

Jak zawsze pierwszy tydzień przepracowaliśmy bardzo ciężko, pomaleńku pozbywając się zakwasów. Trenowaliśmy 2 razy dziennie + basen jako 3 trening. W niedzielę po 2 treningu chłopcy poprosili mnie o wolny wieczór, chcieli pójść do miasta. Mieszkaliśmy wtedy w Imperialu. Żaden z chłopaków nie wrócił do godz 24.00.

Nie była to era telefonów komórkowych więc nie miałem z nimi żadnego kontaktu. Usiadłem więc na balkonie i z niepokojem oczekiwałem ich powrotu. Około godziny 1.00 w nocy zauważyłem ruch przy balkonach. Kiedy wszyscy przeskoczyli przez balkon i znaleźli się na korytarzu, ja zapaliłem światło mówiąc „dobry wieczór panom”.

Zauważyłem jednak, że wszyscy są pod wpływem alkoholu, więc zacząłem wykład o tym jak ciężko przepracowali tydzień by teraz wszystko zaprzepaścić. Jeden z zawodników dziś niezwykle szanowany trener zaczął mi mówić, sepleniąc, że oni są trzeźwi i on może mi to zaraz udowodnić, po czym zaczął chodzić wzdłuż ściany defiladowym krokiem. Kazałem im iść spać i rano ubrać się na wymarsz w góry. Następnego dnia wszyscy jak jeden mąż stawili się na zbiórce.

Zakomunikowałem im, że idziemy na Kasprowy, a kto na szczycie pojawi się za więcej niż 15 minut po mnie, wyjeżdża do domu. Nie wiem jak oni to zrobili (bo kto mnie zna, wie jak szybko chodziłem po górach), ale wszyscy byli na czas. Później opowiadali mi jak wyglądała ich droga męki i jak zaliczali każdy krzaczek aby pozbyć się resztek zalegających w żołądku od poprzedniego wieczoru. Po tym incydencie nigdy więcej w trakcie sezonu nie miałem kłopotów z alkoholem wśród zawodników. Oczywiście na słynnych obozach zdrowotnych po sezonie, w Krynicy Górskiej, bywało inaczej, ale też nigdy z tym specyfikiem nie przesadzaliśmy.

Na tym samym obozie na stadionie biegaliśmy Test Coopera.

Podaję wyniki aby każdy mógł zobaczyć i porównać: A.Grubba 3550 m, M.Pierończyk 3500, J.Łowicki 3420 m, T.Klimkowski 3300 m, Z.Mojski

3260 m, Podsiadło 3250 m, A.Jakubowicz 3200 m, N Mnich 3070 m, P.Molenda nie ukończył, S.Dryszel nie ukończył.

Na trybunach siedziała sobie podczas tego testu piękna blondynka, no i poszedł zakład kto się z nią umówi. Nie powiem kto ten zakład wygrał, bo był już wtedy żonaty. Jednym z warunków wygrania tego zakładu było przyprowadzenie dziewczyny do hotelu. Siedzimy wszyscy z niecierpliwością oczekując na zwycięzcę i piękną blondynkę, którzy nagle wchodzą do pokoju. Pierwszy z brzegu siedzi Stefan (nadmieniam o śląskim pochodzeniu Stefana) dziewczyna podaje mu rękę, mówiąc: Joanna, a Stefan niewiele się namyślając wyciąga do niej rękę i odpowiada: a jo Stefan. Śmialiśmy się z tego 15 minut i Jolo zdecydował, że trzeba będzie Ślązakom wprowadzić wizy jak będą przyjeżdżali do Gdańska.

Wspominał Zbyszek Liszewski